

Wzięli mnie 5 lipca 1946 z domu na Górnym Obłokach /na Lwowie/.
 Wzięli, zrobili u mnie rewizję i wzięli mnie do więzienia. Po trzech
 miesiącach pobytu tam, 1 listopada wywieźli mnie na Sybir. Podróż
 trwała miesiąc. Po miesiącu wysadzili nasz transport w Tajszecie.
 Tam mieliśmy dwa tygodnie kwarantanny a potem rozdzielano nas do ro-
 boty po różnych łagrach. Trafiliem do obozu noszącego numer dwieście
 osiemdziesiąt pięć. Spędziłem u nim ponad rok. Potem zostałem prze-
 wieziony z Tajszetu do Buchtę Nachodka. Tam znów dwutygodniowa kwe-
 rantanna po której skierowano mnie do łagru, którego nazwy nie pamię-
 tam. Wschorowałem tam ciężko i zostałem przewieziony do Trojczoski.
 Byłem tam w szpitalu przez trzy miesiące. . Podczas mojego pobytu w
 szpitalu przyszło podobne jakieś rozporządzenie o zwalnianiu Polaków.
 Niestety mnie ono nie objęło dzięki lekarzom tego szpitala, dr Babowski
 żyłszy w Ławie. Doszło do szpitala przy kółku, na którym leżałem
 pomiędzy nią a naczelnikiem Woroszyłowem. Podobno byłem już przezna-
 czony do transportu do Polski, Woroszyłow argumentował, że nie ma sen-
 su trzymać takiej osoby jak ja, która nie pracuje. Dr Babowski nie
 zgodził się jednak na zwolnienie żadnej Polki. Wielu było Polaków,
 którzy podobno winni byli śmierci jej brata, który zginął w
 Ławie. Odesłano mnie więc ponownie do łagru, do pracy. Nie było to
 już żadne ciężkie prace, bo wróciłem z ^{szpitala} ~~inym~~ IV kategorią zdrowia.
 Mogłem wykonywać tylko lekkie prace i nie wychodziłem poza obóz. Byłem
 sprzątaczką w baraku, później zaś wzięli mnie do laboratorium. Byłem
 tam dość długo. Trojczoska jednak jakieś komisja z Moskwy i Kaza-
 ni wzięła mnie zwolnić jako Polkę. Poszedłem do więzienia karnie. Tak mnie zmuszali do
 roboty do roboty. Ja się nie sprzeciwiałem, robiłem co kazali. Inne
 panie, np. p. Swirski czy p. Polczarska to wciąż siedziały w karce-
 cie bo nie zgodziły się. Ja spotykałem wciąż ludzi dobieć Aysenliwych,
 Rosjan nawet ale Aysenliwych.

Miedzy byłem dyżurnym w baraku. W nocy chodził oficer i sprawdzał

...wiedzieli - trach, on był "młody" /młody/ i tu jest ludźmi,
...był w śpiącej, zamkniętej i myślał sobie - co ci będzie "młody", po-
...czekaj trochę, Stasiek sobie nie chce z tobą znowu, jeszcze
...nie trzymaj się ramienia i niechaj cię, mówię ci, że go słyszę ale co
...nie, cię, w końcu przyszedł: "Zob twój mój, Poluś, gdzie jest tułaczki
- to jeszcze nieś mi karcera, nieś mi nie odpowiedziałem. Haha, gdzieś
...kolej dziesięć, przyszedł po mnie dyktando z kartką, że mnie do kar-
...cetu biorą. Pracowałem wtedy w szpitalu. Lekarki w korytarzu - Co to,
...ciocia Hania? Do karcera? Nie, nie! Ale ja byłem wtedy strasznie
...zaniepokojona i myślałem sobie, że się położę i będę spała, wreszcie sobie
...odpoczęła. Jak wychodziłem z baraku, wszyscy zaczęli padać mi ręce
...zaczęli - "Jaj! Babusiu! Wy zamierzacie!" Jedną mi dala płaszcz, drugą
...piłochę, obwinęli mi nogi. Zaczęli być podziwiani. Zaprowadzili mnie
...tam, na korytarz. Widzę, że są mary, siedzą i myślą sobie, że zaraz
...się położę i będę spała. Ale gdzie tam! Za chwilę przyszedł straż-
...nik i mówi: - "Wychodź! Wychodź!" Wychodzę o co chodzi, przecież mam
...płaszcz i płaszcz. "Wychodź, wychodź". Wreszcie przyszedł. Poszedłem do
...lekarza i on mi powiedział, że idę do karcera. Sprawiłem jej jak było.
...Nie to lekarz: - "Oto on ma być!" Nie, nie, idź do baraku, nie wolno
...ci iść do karcera!" Nie odpowiedziałem nawet gołębiny.

Była to moja siostra, ale naprawdę już nie pamiętam. Jeszcze tylko
...Jadę do karcera. Polki nie chciały trzymać się ze sobą, bo podejrzewa-
...li, żebyśmy się kłóciły. Wtedy jak rozmawialiśmy ze sobą po polsku
...co podziwiali i zaczęli mówić, że "Polki gaworzą swoim językiem".
...Wystarczyłyśmy sobie tego i wolałyśmy się porozumiewać na migi.

Dziś to zdarzyło się ucieczka z obozu. Raz, nad chińską granicą,
...chodziliśmy na koczowniczym polu zbierać kartofle. Wreszcie już był, ziemie
...zmarznięte, ale myśmy je wybiły. Uciekła wtedy jedna Japonka. Jdy
...konvojanci się rozmawiali to sprawdził, że mała mała enka, odjechała
...z psami. Sprawił jej się ona przesyła. Drugi to była Rosjanka. To
...złoty i potem strasznie bili.

Odsiedzialem dziesięć lat. Potem dali mnie na przesłuchanie do kizni
związania z Tajemnicą. Po dwóch tygodniach pobytu tam wysłali mi
zsyłkę ze Jenisej. Pojechałem do wioski Daja, rejon Rudnik. Byłem
tam między innymi Rosjanami. U nauczycielki spotkałem gospodynię,
opiekowała się jej dziećmi. Płaciła mi 100 rubli miesięcznie.
Nawiązałem już kontakt z agentem, Adamem. Przekazał mi "wyzew". Posła-
łem do NKWD a enkawudziści powiedzieli mi: -"Zaczem stot wyzew?
Łopu sobie pod....!" Przekazałem do domu i rozmyślałem się. Gdy ta
nauczycielka dowiedziała się, dlaczego płacze to pomogła mi napisać
pismo do władz. Pomagała mi a była partyjną. Weszli mnie na
przesłuchanie, na polecenie z Moskwy. Było dwóch enkawudzystów i
mówiłem wszystko zgodnie, od początku, od chwili przesłuchania.
W końcu powiedzieli mi, że 15 listopada 1956 r. odeślą mnie. A ko-
munisty tam były, dopóki wody nie zamroziły, jedynie samolotem.
W listopadzie mnie nie odeślą bo nie było samolotu. Dopiero 16
grudnia przyjeżdżałem pociągiem do Rudnik. Przyjeżdżało o siódmej
wieczór a o jeździej mnie dowiedzieli i odwieźli do Krasnojarska.
W Krasnojarsku na stacji były tłumy ludzi i nie można się było
dostać do kasy. Doprowadzili mnie do niej rosyjscy milicjanci.
Stamtąd swego dnia jechałem do Moskwy. W Moskwie jeszcze chciałem
mnie okraść pociąg w pociągu Rosjanin, który oferował mi pomoc.
Sprobowowałem w Moskwie bilet i pojechałem do Brześcia. A z
Brześcia do Warszawy i stamtąd do Wrocławia.

Wrocław 13.IV.1988 r.

Relacja p. Marii Gajdy

Zabrali mnie 5 lipca 1946 z domu na Cmentarzu Obłotców /we Lwowie/. Przyszli, zrobili u mnie rewizję i zabrali mnie do więzienia. Po trzech miesiącach pobytu tam, 1 listopada wywieźli mnie na Sybir. Podróż trwała miesiąc. Po miesiącu wysadzili nasz transport w Tejszecie. Tam mieliśmy dwa tygodnie kwarantanny a potem rozdzielano nas do roboty po różnych lagrach. Trafiałem do obozu noszącego numer dwieście osiemdziesiąt parę. Spędziłam w nim ponad rok. Potem zostałam przewieziona z Tejszetu do Buchty Nachodka. Tam znów dwutygodniowa kwarantanna po której skierowano mnie do lagru, którego nazwy nie pamiętam. Zachorowałam tam ciężko i zostałam przewieziona do Trojreczki. Byłam tam w szpitalu przez trzy miesiące. . Podczas mojego pobytu w szpitalu przyszło podobne jakieś rozporządzenie o zwalnianiu Polaków. Niestety mnie ono nie objęło dzięki lekarce tego szpitala, dr Łabowskiej Żydówce ze Lwowa. Doszło do sprzeczki przy łóżku, na którym leżałam pomiędzy nią a naczelnikiem Woroszyłowem. Podobno byłam już przeznaczona do transportu do Polski, Woroszyłow argumentował, że nie ma sensu trzymać takiej osoby jak ja, która nie pracuje. Dr Łabowska nie zgodziła się jednak na zwolnienie żadnej Polki. Nielubiła Polaków, krąkx ponieważ podobno winni byli śmierci jej brata, który zginął we Lwowie. Odesłano mnie więc ponownie do lagru, do pracy. Nie były to już żadne cięższe prace, bo wróciłam z ~~lagru~~ ^{szpitala} z IV kategorią zdrowia. Mogłam wykonywać tylko lekkie prace i nie wychodziłam poza obóz. Byłam sprzątaczką w baraku, później zaś wzięli mnie do laboratorium. Byłam tam dość długo. Przyjechała jednak jakaś komisja z Moskwy i kazali mnie zwolnić jako Polkę. Poszłam świnie karmić. Tak mnie rzucali z roboty do roboty. Ja się nie sprzeciwiałam, robiłam co kazali. Inne panie, np. p. Swirska czy p. Pelczerska to wciąż siedziały w karczerze bo się sprzeciwiały. Ja spotykałam wciąż ludzi dosyć życzliwych, Rosjan nawet ale życzliwych.

Kiedyś byłam dyżurną w baraku. W nocy chodził oficer i sprawdzał

stan więźniów - trzeba mu było "dokładać" /meldować/ ilu jest ludzi. Ja byłam śpiąca, zmęczona i myślę sobie - co ci będę "dokładać", poczekaj trochę. Stałam sobie pod piecem a on się zdenerwował, zaczął mnie tarmosić ze ramiona i krzyczeć. Mówię mu, że go słyszę ale oczu nie otwieram. W końcu wrzeszczy: "Job twoju met'. Połączisz piat' sutoki - to znaczy pięć dni karceru. Nic mu nie odpowiedziałam. Rano, gdzieś koło dziesiątej, przychodzi po mnie dyżurny z kartką, że mnie do karceru biorą. Pracowałam wtedy w szpitalu. Lekarki w krzyk: - Co to, ciocio Marusiu?! Do karceru? Nikad! Ale ja byłam wtedy strasznie zmęczona i myślę sobie, że się położę i będę spała, wreszcie sobie odpocznę. Jak wychodziłam z baraku, wszyscy zaczęli nade mną ręce kłamać: -"Jo! Babuszka! Wy zamierzniacie!" Jedna mi dła płaszcz, druga chustkę, owinęły mi nogi. Karcer był podziemny. Zaprowadzili mnie tam, zamknęli. Widzę, że są nary, siedłam i myślę sobie, że zaraz się położę i będę spała. Ale gdzież tam! Za chwilę przychodzi strażnik i mówi: -"Wychadi! Wychadi!" Pytam się o co chodzi, przecież mam pięć dni odsiedzieć. -"Niczewo, niczewo. Wracz was zwjet" Poszłam do lekarki a ona się pyta skąd ta kara. Opowiedziałam jej jak było. Na to lekarka: -"Czto on znajet?! Niczewo, idi do baraku, nie wolno ci iść do karceru!" Nie odsiedziałam nawet godziny.

Było ze mną dużo Polek, ale nazwisk już nie pamiętam. Jeszcze tylko Józję Szajkową. Polki nie bardzo trzymały się ze sobą, bo podejrzewali żeby czegoś nie zrobiły. Nawet jak rozmawiałyśmy ze sobą po polsku to podsłuchiwali i zaraz donosili, że "Polki gawarist swaim jazykom". Wystrzegaliśmy się więc tego i wolałyśmy się porozumiewać na migi.

Dwukrotnie zdarzyła się ucieczka z obozu. Raz, nad chińską granicą, chodziliśmy na kołchozowe pola zbierać kartofle. Wrzecz już był, ziemia zmarznięta, ale myśmy je wybierali. Uciekła wtedy jedna Japonka. Gdy konwojenci się zorientowali to sprowadzili całe mnóstwo enkawudzistów z psami. Szukali jej ale ona przepadła. Druga to była Rosjanka. Tą złapali i potem strasznie bili.

Ostatnie dziesięć lat. Potem dał mi na przesłuchanie do KGB
 więzienie w Tajszecie. Po dwóch tygodniach pobytu tam wyznaczyl mi
 zajęcie za domem. Pojechałem do wioski Teja, rejon Rudnik. Byłem
 tam między innymi Rosjanami. U nauczycielki została gospodynią,
 opiekowała się jej dziećmi. Pracota mi 100 rubli miesięcznie.
 Następnie już kontakt z synem, Adamem. Przysłał mi "wyzew". Poza-
 tem do NKWD a enkawudziści powiedzieli mi: "Zaczem etot wyzew?"
 Żona sobie pod...!" Przyszedłem do domu i rozprękałem się. Gdy ta
 nauczycielka dowiedziała się, dlaczego przęze to pomogła mi napisać
 pismo do władz. Pomogła mi w była partynje". Wezwali mnie na
 przesłuchanie, na polecenie z Moskwy. Było dwóch enkawudziści i
 nastąpiło wszystko opowiadac, od początku, od chwili aresztowania.
 W końcu powiedzieli mi, że 15 listopada 1956 r. odeślę mnie. A ko-
 munikacja tam była, dopóki wody nie zamrzęły, jedynie samolotem.
 W listopadzie mnie nie odeślali bo nie było samolotu. Dopiero 18
 grudnia przyjechało pierwsze auto do Rudnik. Przyjechało o siódmej
 wieczór a o jedenastej mnie zaskadowali i odeśleli do Krasnojarska.
 W Krasnojarsku na stacji były tłumy ludzi i nie można się było
 dostać do kasy. Doprowadzili mnie do niej rosyjscy milicjanci.
 Stamtąd szedł aut jechał do Moskwy. W Moskwie jeszcze chciał
 mnie okraść poznany w pociągu Rosjanin, który oferował mi pomoc.
 aprotologiem w Moskwie bilet i połączeniem do Brzeście. A z
 Brzeście do Warszawy i stamtąd do Wrocławia.

Wrocław 13.IV.1968 r.

Relacja p. Netti Jajdy

3

Zabrał mnie 5 lipca 1946 z domu na cmentarz Chorołów /we

Lwowie/. Przyniósł, zrobił u mnie rewizję, znalazł te papiery.

Żeby nie te papiery, to może by nic /nie było/ a tak od razu mnie

zabrał i do więzienia mnie wsiadł. Byłem trzy miesiące w więzieniu,

a i listopada wywieziono mnie na Sybir. Zaraz na Sybir nie - bo jesz-

cze prawie miesiąc my jechali. /.../ Cały miesiąc myśmy jechali,

tem wysiedzieliśmy wiele razem z więźniami w Tajasze. Tam byliśmy dwa

tygodnie, a po dwóch tygodniach - bo to był "kwarantynn" - oni roz-

dzielali do roboty po łagrach. W tym lagrze byłem prawie rok, ale

jak on się nazywał to nie pamiętam. Wtem, że ten lagier miał numer

dwaście osiemdziesiąt i coś. I stał tam z miejsca na miejsce, zawsze

do roboty, to tu, to tu. Dłuższy czas nie pracowałem, bo byłem bardzo

chory. Byłem trzy miesiące w szpitalu od razu. Później ze szpitala

wyszedłem, więc się nadawałem na robotę. Mnie, z Tajaszu nas zawieźli

do Buchty Neschodki. A z Buchty Neschodki po dwóch tygodniach zawieźli

nas nie pamiętam jak się nazywa. Tam zachorowałem ciężko, ~~przeżyłem~~

przewieźli /mnie/ do Trojczuki. Trojczuka, szpital, to było jakieś

pod chińską granicą. Tam byłem trzy miesiące w szpitalu. Później

przyniesło jakieś rozporządzenie, że Polaków mają zwolnić. Ale natre-

filam na taką osobę, że ona powiedziała mi, że ~~każda~~ za żadne skarby

mnie nie wypuści. /Nazywała/ się Lebowska, to była Lwowska, żydówka

i ona była w tym szpitalu lekarzem. Była tam trochę głupszoka. Na-

czelnikiem był Woroszyłow i on /mówił/, że Polaków mają kontynuować

/zwolnić/. Ja byłem już niezadowolony. Ona powiedziała, że nie. A nieszel-

nik mówi: - My nie będziemy płacić, ona jest chore osobą, nie mamy

po co /jej/ trzymać/. - To ja będę płacić - tak powiedziała ta żydówka,

zaczęła być taka. Powiedziała: - Mnie, żadnej Polki nie wypuszczę,

altego, że mojego brata na Akademii we Lwowie zamordowali /.../.

Naczelnik mówił: - My nie możemy tego człowieka utrzymać.

To nawet było przy mnie, bo tu mnie heldzi, a tu się oni sprzeczekali,

lekarz i ten naczelnik. Ona: - Nie, nie puszcze za żadne skarby, mój brat taką straszną śmiercią zginął, to wszystkich Polaków będę tutaj wstrzymywać. No i tym sposobem mnie odesłali do lagru, znowu do pracy. I tak byłem w pracy w lagrze trochę, trochę chorowałam, trochę chodziłam. Ale już miałam IV kategorię, to mnie nie mogli brać nigdzie do pracy. Takie lekkie roboty robiłam, w barsku sprzątałam. Później do laboratorium mnie wzięli, tam pracowałam. /.../ Tam byłam dosyć długo. To nawet się sprzeciwił jeden naczelnik. Przyjechał w komisji z Moskwy, przyjechał w nocy. Ja miałam klucze do laboratorium. Ja do niego troszkę po rusku odpowiedziałam, bo dobrze nie mówiłam, ale już tak mniej więcej rozumiałam. On się tak patrzy, patrzy: A kaka ja twoja nacja? - Polka. - O! Ty taka opytna! Później mówi, jak długo ja tu pracuję. Mówię, że rok czy coś. - Nu, wot. Zaraz rano tego naczelnika, że mnie tak długo trzymał na tym laboratorium, zabrali. Wszyscy ruch zrobili, że on został aresztowany, dlatego, że Polki przechowywał. Ja przyszłam do roboty i zaraz mnie z tej pracy ~~znowu~~ zwolnili. Dali mnie świnie karmić. No i poszłam tam, bo tam nie było żadnego sprzeciwu. Nosilałam z kuchni /odpadki/. Później, jak była zmiana lekarzy, znowu mnie wzięli i chcieli żebym znowu ja była /w tym laboratorium/. Ale ja mówi,: - Nie! Jak wy jesteście takie mędracy to weźcie - o są Litowcy, są Ukraińki. - A pańczechow nie bieriom. Bo oni Ukrainek to nazywali "pańczechy". /Pytają/ czemu ja nie chcę /wrócić do tej pracy/. - A bo ja już nie chcę. Tam mi drugie radzą, żebym się nie sprzeciwiała, że oswobodzą mnie prędzej. - A mnie wszystko jedno już!

I tak z miejsca na miejsce, tak mnie odprowadzali to tu, to tu. Kary dawali, zaraz do /karceru/. Ale ja nie siedziałam, nigdzie nie byłam karana - bo ja co kazali, tam, ja szła; gdzie kazali, tam ja robiłam. Niektóre, np. p. Felczarska czy p. Swirska, one były wciąż w karcerze. Za to, że ona się wciąż upierała /p. Swirska/. /.../ A ja się nie /opierałam/, tak - to dobrze. Ale jakoś ludzi tam miałam dosyć /życzliwych/, nawet Ruskie, ale dosyć życzliwych. /.../ Byłam trzy

/razy/ w szpitalu na robocie. Raz byłam z jednym Żydkiem. On był fel-
czer i mnie tam dali do takiej pracy, że tam same są te zakaźne cho-
roby różne. Ja z nim pracowałam więcej niż pół roku. Ta lekarka mnie
tak polubiła - mnie tam wolno było tylko miesiąc być na takiej robo-
cie - mnie przedkłużyli, że ja tam byłam sześć miesięcy z tym Żydkiem.
Ale raz przyjechała komisja na pole, to było jesienią, i/stwierdziła/:
- Ot jakie one tutaj mądre! Pochowali sobie tutaj ludzi roboczych,
fajnych! Ja weszłam, on się popatrzył na mnie: - Ot to zdrowa ba-
buszka jest! A ja mówi,: - Nie, ja jestem chora. - Wot, niczewo,
pójdiesz w pole - będziesz zdrowa. Zabrali mnie stamtąd i tak znowu
z lagru do lagru. /.../ Byłam w lagrze na nocny dyżur. A chodził tam
taki chiński oficer, Ruski. Gdy on przyszedł trzeba było "dokładać" -
ilu ludzi jest. Ja byłam śpiąca, zmęczona i myślę sobie - co ci będę
dokładać, zaczekaj trochę. Stałam sobie pod piecem, on przyszedł,
złapał mnie za ramiona, tarmosi mnie: - Ty czujesz co ja do ciebie
gawarju!? Ty czujesz?! A ja mówię, że słyszę, ale oczu nie otwieram,
I on mnie potarmosił, "Job twoju mać! Pokuczisz piat' sutok!" - to znaczy
pięć dni karceru. Ja mu nic nie odpowiedziałam. Eno przychodzi,
gdzieś była dziesiąta godzina, z karceru z kartką, że mnie tam /biorą/.
A mnie w szpitalu już wszyscy znali, bo ja tam też pracowałam, lekarki
i wszystkie /pracujące?/. - Co to, ciocio Marusiu, do karceru? Nikagda!
Nikagda! Ale ja byłam taka strasznie zmęczona i sobie myślę - ja się
położę i będę spała. A to była zimowa pora, śnieg był, zimno było.
Karcer był podziemny. Zaprowadzili mnie do tego karceru, ja sobie myślę
- nary tu są, położę się na nary. Siedziałam tam i tak myślę sobie -
zaraz się wyśpię. Ale gdzie! Za chwilę przychodzi: * - Wychadi otsjuda!
Wychadi! Wyprowadził mnie a ja mówię: - Co wy chcecie, przecież ja mam
tutaj pięć dni spać. - Niczewo, niczewo. Wracz was woła. Ja poszłam do
lekarza a ona się pyta jak to było. Powiedziałam jej, że przyszedł ten
naczelnik w nocy i zapisał mnie pięć "sutek". - Czto on znajet! Idi do
baraku, niczewo, nie wolno ci iść do karceru. I mnie uwolnili od kar-
ceru i ja już nie była więcej w karcerze. A jeszcze jak wychodziłam z

baraku, wszyscy zaczęli ręce łamać: - Joj! Babuszka! Wy zamierzniacie! Jedna mi oddaje płaszcz, druga mi chustkę daje. Nogi mnie owijają. Ale w rezultacie nawet godziny nie byłem.

W Rosji byłem 10 lat i 6 miesięcy. Ale sześć miesięcy to ja już byłem na wolności. Ten naczelnik dostał list od Adams /syna/, że mnie się "rok" skończył i powinien mnie zwolnić. I on się tak przestraszył, nikomu nic nie mówił, tylko od razu mnie dali na przesłuchanie, znowu do więzienia, do Tajszetu. Tam mnie potrzymali dwa tygodnie /.../ /zsyłkę/ mi naznaczyli aż za Anisiej /Jenisej?/. Tam można się było dostać tylko zimą przez lód, albo samolotem /.../. Teja to była wioska a Rudnik to było takie niby miasteczko, tam kopalnie były /.../. Ja byłem w Teji. Między Rosjanami byłem. Byłem tam u jednych za gospodynię, jako wolniaczka, koło dziecka. Nie mogę powiedzieć, bardzo grzecznie się obchodziła i płaciła mnie 100 rubli. Ale ja powiedziałam, że ja nie chcę sto rubli, bo to jest za dużo na mnie. /.../ Ona mi tam krzywdy nie robiła. Jak listy przychodziły to przychodził enkawudzista do mnie, żeby ja przysłała sobie odbierać. Bo miesiąc szedł list tam a miesiąc przychodził. Ta Rosjanka, ona była nauczycielką, mówi:-Piszi mat'wsjo, szczo pomnisz, jak tu jest, jak żywiosz. Żebym wszystko napisała. Ja mówię, że się boję, bo wy przecież będziecie karane, nie chcę tego mieć na sumieniu. - Nie bój się, ja mam pieczęć partyjną, ja pribju i niczewo nie budiet'. Ja się jednak bałam. - Piszi, piszi swoim językiem, wsjo napiszi a ja wyślu. Rzeczywiście, syn dostawał te listy. Przysłali mi ten wyzew i enkawudzista powiedział: - Zaczem ten wyzew?! Żopu sobie pod.....! A mnie się tak żal zrobiło, poszłam /do domu/ i rozpłakałam się. Ta nauczycielka pyta dlaczego ja płaczę, ja jej mówię. - A job jeho mać! Czto on sobie dumejet! Niczewo, piszi piśmo do syna i napiszi tak, jak on tobie kazał. Ja mówię, że nie mogę tego napisać. - Nie boj się, to ja otwiczaju! To ja napisałam. /.../ Później przyszło mi znowu /pismo/ z Moskwy, że mnie wyzywają do śledztwa. Wypytywali się mnie co, jak, całą rodzinę, wszystko wypy-

tywali się. Dwóch enkawudzistów stało, jeden z jednej strony, drugi z drugiej strony i słuchali co ja będę mówić. A ja im powiedziałam tak jak było, jak się zaczęło, jak mnie zabrali. Tak mnie powiedzieli, że 15 listopada mają mnie odesłać - 1956 roku. W listopadzie mnie nie odesłali, bo nie było samolotu ani nic. Już pismo z poselstwa było i mówią: Ot czto to za jakieś graždanka, czto ona aż z Moskwy ma pokuczenie. Tak się zastanawiali, śledzili mnie na każdym kroku, ale nic nie wysledzili. 18 grudnia pierwsze auto przyjechało do Rudnik. Przyjechało przez morze bo morze już zamarzło; osiemnastego o siódmej godzinie wieczór. O jedenastej mnie wyładowali na te auto i odesłali do Krasnojarska. W Krasnojarsku było strasznie dużo narodu, do tej stacji nie można było się dostać. Ale chodzili te milicjanty ruskie i mówią: Mać, co ty szukasz? A ja trzymam te karte i mówię, że mam zwolnienie i mam jechać do Polski /.../. Nie można było przejść, te milicjanci zrobili ścieżkę, zebym ja przeszła bilet wykupić. Wyku- piłam. Pieniądzy mi nie dali bo powiedzieli, że dostanę jak będę tu na miejscu. /.../ Ale szczęście, że sobie odłożyłam te pieniądze co zerobiłam, to miałam akuratnie na bilet. Tam raz na tydzień tylko pociąg przyjeżdża, dlatego te ludzie czekali. Osiemset rubli zapłaci- ła, a miałam 1200 rubli. ~~Jechałamxxxxxxxdoxxxxxxx~~ Tam raz na ty- dzień tylko pociąg przyjeżdża, dlatego te ludzie czekali. Jechałam sześć dni stamtąd, przyjechaliśmy naprzd do Moskwy. I zaraz jakiś człowiek przystąpił do mnie: - Kuda ty jedziesz? - Jadę do domu, do Polski. Mówi do mnie: - Ja odprowadzę a będzie kosztować sto rubli. To ja sobie myślę, że już mu dam te sto rubli, niech mnie zaprowadzi, gdzie ja będę błądzić, kogo się pytać, jak ja po rusku mało co rozumię a odpowiadać też nie mogę. On mnie miał do Brześcia odprowadzić. Ludzie, którzy jechali w pociągu /z Krasnojarska/ - to już się człowiek trochę zaznajomił /.../ - mówili mi: - Niech pani uważa bo w Moskwie strasznie rabują! Obmacują wszędzie. Ten mnie nie macał, tylko pod pachę pchał rękę. Ja mówię: - Co wy szu-

kacie?! Nic nie mam! - Nie, nie, niczego, ja tobie tylko tak. Praszczu ciębie. A oni chcą namacać, gdzie człowiek ma schowane /pieniądze/. W Moskwie sprolongowałam bilet, znowu zapłaciłam 600 rubli i do Brześcia. A z Brześcia do Warszawy i stamtąd do Wrocławia. /.../

Jeszcze /z innych więźniarek/ pamiętam Józję Szejkową, ona już zmarła. Było tam dużo Polek, ale nazwisk już nie pamiętam. Polki tam nie bardzo się trzymały ze sobą, dlatego że oni tam podejrzewali, żeby coś nie Nawet jak my się spotkali gdzieś i /mówili/ swoim językiem to podsłuchiwali i zaraz skarżyli, że to "Polki gawariat swoim językiem". To my się wystrzegaliśmy tego, tak na migi tylko czasem, /a normalnie rozmawiać/ to my się bali. Ukrainki były najgorszym wrogiem Polaków. Polaków i Litowców to brali do roboty lekkiej. A Ukrainek nie. "Pańczochoy" to bandziory. W łagrze to Ukraińcy nie mieli głosu. Polaków i Litowców brali, bo oni rzetelnie robią. Wierzyli im. Np. mnie nie raz wzięli do obsługi kancelarii w łagrze /.../

/Jakiś czas pracowałam przy wybieraniu miki/, jak człowiek nie zrobił normy to "sztrafny" dawali. To z początku ja bardzo długo byłam na tym, aż zachorowałam. Ja nie wiedziałam, co to znaczy "sztrafny /pejok/". Aż była zmiana naczelnika, /.../ okazało się, że on bardzo dużo szachrował, kradł, a ludziom tylko strzępki dawał. Jak się dowiedzieli to prawdopodobnie od razu dali /jemu/ 25 lat. Ja tylko widziałam jego plecy, jak go poprowadzili, bez czapki - ściągli mu.

Tam był mróz, że dwa razy nos odmroziłam. Do lasu chodziliśmy /do roboty/, to w lesie nawet było ciepło. W wslonkach, buszłaty dawali watowane.

Myśmy chodzili kartofle zbierać, w jesieni, mróz już był, ziemia zamrożnięta, ale myśmy je wybierali. Wokół były moczary. /I jedna ~~więźniarka~~ więźniarka/, Japonka, posuwała się tymi moczarami, posuwała - aż uciekła. To już było blisko granicy /.../. Nareszcie konwoje się zorientowali, liczą nas, liczą i jedna brakuje. Zaraz nas posadzili

"kuczkom" i musieliśmy siedzieć. Siedzimy, siedzimy. Przyjechało wtedy bardzo dużo enkawudzistów, autem, z psami. Wyprowadzili nas na drogę, żebyśmy już szli do baraku. A ona przepadła.

A jedną złapali, to strasznie ją męczyli. Tak jąbili strasznie, okropnie męczyli. W polu ją złapali. To Rosjanka była - tantejsza.

Wrocław, 13.IV. 1988